



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 116
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

Maria Jordanowa.

Niebezpieczna propaganda.

W czasie otwarcia światowej wystawy prasy katolickiej przez J. Św. Piusa XI, Ojciec św. zaznaczył, że wielkie niebezpieczeństwo grozi ludzkości — całemu światu — ze strony **propagandy komunistycznej** oraz wszelkich form bezbożnictwa i nowoczesnego pogaństwa.

Dowodem tego niechaj będą uchwały VII Kongresu Międzynarodówki komunistycznej i rzucone hasło jedności działania przez Dimitrowa, a powtórzone przez 76 mówców z całego świata.

Jedność w pracach komunizmu przejawia się ma przedewszystkiem w zdobywaniu wszelkich czynników dla propagandy komunistycznej. Ruch komunistyczny, to nie ma być ruch robotniczy, czy ludowy, ale ruch powszechny i docierać ma do wszelkich środowisk i to właśnie przy pomocy prasy: korespondencji, fotografii, wiadomości — wszędzie, gdzie tylko możliwe, niepostrzeżenie, przebiegle wsączają one jad hasel komunistycznych.

Jedność w pracach komunizmu ma się przejawiać we wspólnym celu. Program komunistyczny nagina się często do okoliczności, ale w zasadzie jest on niezmienny. Posuwają się tak daleko, że podszywają się nawet pod katolicyzm, czynią to tylko dla lepszego wykorzystania sytuacji, z zasady są wrogami zdecydowanymi wszelkiej religii, wrogami chrześcijaństwa. W tej jedności ma propaganda komunistyczna swoje ciemne karty. Głoszą oni, że jedność ma się przejawiać w walce o chleb, pokój i wolność!

Walka o chleb! A tymczasem na rozkaz Sowietów w ich kraju cofa się 1 stycznia 1935 r. karty na chleb mimo straszego głodu tam panującego. W 1933—34 roku zginęło tam 4 miliony ludzi z głodu!

Walka o pokój! Jaka ironia! Pożogi, mordy, walki, rozlew krwi, które niesie ze sobą komunizm — to ma być pokój? Ale pisma ich obiecują większe jeszcze pole zniszczenia, bo to wszystko, to tylko wstęp do rewolucji światowej.

Walka o wolność! Dziś w obozach koncentracyjnych sowieckich jest 7 milionów ludzi skazanych na roboty przymusowe. Na słynne wyspy sołowieckie przechodzi w lecie przez Nowosybirsk 50—60 tysięcy ludzi. Więźniowie wśród głodu pracują ponad siły. Warunki, jakie tam stworzono dla kobiet i zakonnic na rozkaz Moskwy, przypominają czasy prześladowań rzymskich, kiedy zamiast tortur zamknięto dziewice chrześcijańskie w domach rozpusty. Są szczegóły, których nie można powtórzyć. Mężczyźni, sami tam przebywający, wyznawali, że sami to piekło jeszcze znieść potrafią, ale gdyby się dowiedzieli, że ich żony czy córki czy siostry mają być tam przywiezione, toby woleli własnoręcznie je zabić. Dla budowy kanału do Morza Białego poświęcili 300 tysięcy ludzi! I to jest wolność? Tak postępują wobec własnego narodu!

Jedność propagandy komunistycznej ma się przejawiać w jednym kierunku działania. — Wszędzie mają Sowiety komitety współpracujące, a te składają się osób znanych i wybitnych nie tylko w dziedzinie życia politycznego, ale w dziedzinie nauki, literatury, medycyny.

I my dzisiaj, gdy chcemy walczyć z tym strasznym komunizmem, który każdego myślącego człowieka zgrozą przejmuje, musimy zdobyć się na tę niezbędną dyscyplinę powszechną. Ma ją nam dać Akcja Katolicka, ale chcemy się jej poddać. Zrozumiemy wtedy, dlaczego to Ojciec św. w dzień Zesłania Ducha św. przemawiał z taką siłą o konieczności współpracy i dlaczego nazywa często Akcję Katolicką żrenicą swego oka. **Toteż polajemy zadaniem dla wszystkich katolików jest poświęcić wszystkie siły, całą energię do urzeczywistnienia tego zjednoczenia sił do walki z komunizmem!**

Maria Starowiejska.

Wrażenia z pielgrzymki do Częstochowy.

Gdyby ktoś z lotu ptaka obserwował naszą krajną w ostatnich dniach września b. r. zobaczyłby dziesiątki pociągów, sunących w jedno miejsce, w sercu Polski leżące. Pociągi niezwykle długie, zdobne wieńcami z zieleni, pociągi dalekobieżne, rozśpiewane pieśnią pobożną i modlitwą. Ze wszystkich większych miast Rzeczypospolitej, z kresów zachodnich i wschodnich, od wybrzeży morza, a zwłaszcza od padnóży Karpat — rwą pracowite lokomotywy z trudem ciągnąc za sobą długi łańcuch wagonów, o wyprzedanych co do jednego miejscach.

Zbiegają się ich drogi w Częstochowie — Złot gwiazdzisty przywiózł do stóp Jasnej Góry około 100.000 kobiet, które opuściwszy wagony, partiami dążą do celu podróży.

Przyjrzyjmy się tym szeregom: Niewiasty różnego wieku i stanu, mieszczańki, obywatelki, zakonnic i **olbrzymia przewaga kobiet wiejskich**. Wszak Złot obmyślony i urządzony był dla tych, które nie mają nigdy możności i sposobności podróżowania, gdyż normalna taryfa kolejowa, czyni każdą wycieczkę niedostępnym marzeniem; które kochając Matkę Bożą z całych sił swej duszy, nie miały nadziei ujrzeć za życia Jej polskiej świątyni. Gdy gruchnęła wiadomość, że za kilka złotych członkinie KSK. jadą do Częstochowy — okazała liczba stanęła do apelu.

Pogoda dopisała nam średnio, ale pielgrzymki nie boją się deszczu, ani trudów i niewygód. W sobotę rano kilka słonecznych godzin, pozwoliły nam podziwiać Jasną Górę z jej strzelistą wieżą, wspaniałą ramą wałów i cudną architekturą kościoła i klasztoru.

Nabożeństwo odbywało się na wysokim wale, wzniesionym ponad olbrzymim placem, gdzie łatwo pomieściły się tłumy kobiet, uszeregowanych porządnie diecezjami. Zatem widziałyśmy wszystko dokładnie i słyszały śpiewaną Mszę św., wspaniałą grę organów, przepiękne chóry i każde słowo pamiętnych kazań i referatów, nadawanych przez potężne rozgłośniki.

Przemawiał do nas JE. Kardynał Hlond, Prymas Polski, JE. Ks. Biskup Częstochowski Kubina, odgrywający tam rolę gospodarza, oraz nasz kochany Ksiądz Biskup Lisowski.

A teraz zapytajmy komu zawdzięczamy projekt i wykonanie opisanego Złotu, który tyle radości nam przyniósł? Otóż **Związkowi Kobiet!**

Czy byłoby do pomyślenia podobne przedsięwzięcie, bez rozpiętej w całym kraju sieci Akcji Katolickiej? Czy wiecie, że każda z uczestniczek pielgrzymki dostała wraz z biletem wstążeczkę z godłem organizacji do naszywania na rękawie, oraz broszurkę pouczającą ją o celach pielgrzymki, a następnie podającą porządek nabożeństw, godziny zbiórki, procesji, akademii, adoracji, poświęcenia srebrnego wotum, czyli naszej pielgrzymiej ofiary, błogosławienia zakupionych pamiątek. — Mało tego: w książeczkach wydrukowane mamy teksty pieśni śpiewanych kolejno w czasie sumy sobotniej i niedzielnej; organy nadawały głośno melodię, a O. Paulin laseczką zdala widoczną, a w nocy jasno świecącą, potężnie wybijał rytm, tak, że stutysięczny tłum jednym głosem śpiewał cześć Marii.

Przewidziano też pomoc natychmiastową w razie zesłabnięcia. Lotne oddziały Czerwonego Krzyża, złożone z pielęgniarki w śnieżnym fartuszkach i sanitariuszka z kasetą opatrunkową w rękę, krążyły czujnie po placu i wałach. Widziałam pary owe, biegnące szybko na miejsce wypadku, oraz nosze, które zjawiały się błyskawicznie w chwili nagłej potrzeby.

Osobny rozdział i najwyższe uznanie należy się centralnym władzom KSK. naszej diecezji tarnow-

skiej, która jechała najliczniej, a jak wszyscy zgownie podkreślają, wystąpiła najporządniej. Nad każdym pociągiem — a szło ich 12 — czuwała dzielna kierowniczką; wagony miały swoje opiekunki: — każda z jadących zajmowała siedzące miejsce; kwatery zawczasu zamówione, a każda naczelniczka okręgu już w drodze otrzymała wskazówki, gdzie swe owieczki na nocleg zaprowadzi. W sobotę rano, na placu zbiórki, przydzielono okręgom jednokowe tablice, pod którymi posłusznie grupowały się oddziały; przygrywały nam w pochodzie grmiące orkiestry, nad głowami niesiono wieńce ze zbóż. Przewodniczył nam i błogosławił J. E. Ks. Biskup Lisowski, Księża Asystenci niesrudzenie opiekowali się nami, utrzymywali ład i strzegli od nieszczęśliwych wypadków.

Wśród tych uroczystych i paradnych Nabożeństw, defilad, procesji — niejedna z lękiem zapypywała się: jakim sposobem, wobec oblegających kościoł i kaplicę tłumów, dostaniemy się choć na chwilę przed cudowny obraz?

Okazało się, że o tym dobrze pomyślano: w oznaczonej porze okręgami, wchodzą do kaplicy przewidziane grupy, złożone hołd Matce Bożej, i do stóp Jej przynieść wyrazy miłości, skruchy, przedstawić prośby z dna duszy wyjęte. — Nie wiem, czy każda z pątniczek otrzyma łaskę, o którą tam błagała? — Lecz wiem, że klęcząc w jarzącej światłości kaplicy, naprzeciw obrazu otoczonego niewidzianym bogactwem złota i drogocennych kamieni, doznała cudownej chwili modlitwy, jakby już niebo było blisko.

Po skończonej Adoracji Najśw. Sakramentu: Droga krzyżowa na wałach, Ogromne, przesliczne, w kamieniu kute stacje Męki Pańskiej; od jednej do drugiej idziemy w mroku, z modlitwą na ustach, niosąc świece o kolorowych lampionach.

W drodze powrotnej ułatwiono nam zwiedzenie Krakowa. Z prawdziwym wzruszeniem obserwowałam na zmęczonych twarzach, zachwyt nad średniowiecznymi cudami starego miasta, nad przepychem zamku królewskiego i kolorowym mrokiem świątyni Mariackiej.

Niech drogi nasz Zarząd KSK. wyczyta ze słów tych najgłębszą i szczerą wdzięczność **szczęśliwych uczestniczek Złotu**, za jego niezamordowaną pracę w przygotowaniu nam pielgrzymki w najdrobniejszych szczegółach! Odczułyśmy w tej drodze nad sobą żywą, troskliwą, energiczną opiekę, bez której smutno wyglądałaby wycieczka.

Członkinie, którym obowiązki, lub bieda nie pozwoliły brać udziału w Złocie, niech wiedzą, że zanim dla nich zabłyśnie szczęśliwa godzina, dostąpiły i one łaski i błogosławieństw, płynących z naszej, szczerzej za nimi modlitwy.

Jedne zaś i drugie dowiedziały się czym dla nas jest centralny nasz Zarząd w Tarnowie i odtąd ochotniej będą wywiązywały się z przewidzianych na rzecz jego świadczeń.

Uwaga!

W czasie pielgrzymki do Częstochowy, zbierana była wśród jadących członkiń K. S. K. ofiara na rzecz ociemniałych.

Ze skromnych, ale z głębi serca płynących ofiar, zebrana została suma **437 zł. 86 gr.**, którą Zarząd K. S. K. przekazał do Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach pod Warszawą.

Ofiarodawczyniom należy się serdeczna wdzięczność, ale równocześnie musimy uświadomić sobie, ile zrobić można wspólnym wysiłkiem, wspólną ofiarą, że grosz to wielki pieniądz, gdy dany raz, dany ochotnie, a przedewszystkiem, gdy dajemy go wszyscy!

W Y C H O W A N I E

Jadwiga Żarska.

Wychowanie religijne dziecka.

„Naučaj młode dzieci przy wejściu w drogę: choć się zestarzeje, nie opuści jej” (Przyp. XXII, 9).

I.

Zastanawiając się nad wychowaniem religijnym dzieci naszych, doszliśmy do przekonania, że nie jest ono rzeczą łatwą, że matka musi poważnie pracować nad sobą i dzieckiem, aby sprostać temu zadaniu.

Od początku życia dziecka chodzi nam o sprawę bardzo doniosłą, o **ukształtowanie stosunku między tą odrobiną — młodziutką duszą dziecka — i Bogiem**, tym Majestatem — tą Wszecchnocą, co światem rządzi! — Co robić, aby to małeństwo do tej Potęgi zbliżyć? I nie tylko zbliżyć, ale wlać w dziecko od początku ufność i miłość do tej Najwyższej Istoty — wytworzyć stosunek oddanego i szczerze przywiązanego dziecka do najlepszego, najczulszego Ojca?... Jak to robić?... Jak się do tego zabierać i kiedy?

Kiedy zacząć to skierowywanie duszy dziecka do Boga? — **Jak najwcześniej** — nigdy nie będzie za wcześnie. Dziecko małeńkie samo — jak kwiat do słońca — zwraca się chętnie ku Temu, od którego pochodzi.

Pamiętajmy, że dziecko chrześcijańskie, które na Chrzęście otrzymało dar Wiary, również jest podatne do przyjęcia Wiary, jak dziczka owocowa podatna jest do przyjęcia szlachetnego szczepu.

Zupełnie małe dzieci, które jeszcze nie mówią, z jaką uwagą patrzą na pokazywany przez pobożną Matkę obraz święty, krzyż czy medalik, z jaką powagą i skupieniem mówią „Pa, Bozi”. Te pierwsze wrażenia już zostawiają na czystej, jak niezapisa karta, duszy dziecka, początkowe znaki pobożności. Trochę większe dziecko, gdy widzi, modlących się starszych, samo przybiega i klęka, odmawiając paciorek w swej dziecinnej gwarze. Chodzi jednak o to, aby dziecko ten paciorek, choćby najkrótszy, — od początku odmawiało **systematycznie co rano i wieczór**, — aby wiedziało, jak najwcześniej, że **ta cześć Boża — to obowiązek**.

Z drugiej strony mamy pamiętać, że ten obowiązek musimy **przystosować do sił i rozwoju umysłowego dziecka**. Dziecko nie jest w stanie skupić uwagi przez czas dłuższy, dlatego uważamy bardzo, aby nie odmawiać z nim modlitw **zbyt długich, które je męczą i nudzą**. Jest to błąd, który wiele matek z najlepszą wiarą popełnia — a **skutek jest bardzo niedobry**. Dziecko uważa chwilę modlitwy za obowiązek ciężki i przykry, — o **Bogu**, który takiej męczącej modlitwy wymaga, **myśli bez miłości i serdeczności**, któremi stosunek dziecka do Boga winien być zawsze i przede wszystkim nacechowany. Pamiętajmy, że Zbawiciel powiedział „Jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje jest lekkie” — nie możemy czynić go przykrym i ciężkim dla tych najmłodszych, których on tak bardzo ukochał i pragnął pociągnąć do Siebie.

Trzeba zwracać na to uwagę **zwłaszcza przy pacierzu wieczornym**, kiedy dziecko nieraz po prostu zasypia ze zmęczenia.

Nie dawno odwiedziłam wieczorem młodą matkę, szczerze przejętą wychowaniem swych dwóch małych pociech. Byłam obecna, gdy troskliwie układała je do snu, i odmawiała ze starszą, czteroletnią dziewczynką, wieczorny paciorek. Widziałam, że dziecko z widoczną niechęcią zabiera się do modlitwy — a potem odmawia ją nieuważnie, to rozglądając się, to znów przy końcu zasypiając prawie... Nie dziwiłam się jednak temu, bo mała Różia po krótkiej modlitwie o zdrowie Rodziców, braciśka i dalszej rodziny, odmawiała „Ojciec nasz”, „Zdrowaś”, „Wierzę w Boga” i „Dziesięcioro Przykazań” (mocno je przekręcając, od czego później tak trudno w szkole dziecko odzwyczaić!) Po tym była jeszcze modlitwa do Anioła Stróża, wezwanie do kilku Świętych i „Wieczne odpoczywanie”. — Widać było, że mała z niecierpliwością wyczekuje końca modlitwy — na twarzyczce ani śladu skupienia czy myśli o Bogu. A przecież **modlitwa od lat najmłodszych ma być wzniesieniem duszy do Boga — rozmową z Bogiem** — nie zaś mechanicznym odmawianiem szeregu modlitw. Dprowadza to do pobożności fałszywej i bezmyślnej, o której mówi Pan Jezus: „Ten lud czci mnie wargami — ale **serce jego dalekie jest od Boga**”. Pobożność taka jest fundamentem bardzo słabym, trudno zbudować na nim charakter prawdziwego chrześcijanina.

Lepiej aby dziecko zmówiło modlitwę **króciutką, ułożoną wyrazami łatwo dla niego zrozumiałymi — ale pobożnie i z uwagą**. W najpierwszej modlitwie, gdy dziecko mówi zaczyna, niech prosi o zdrowie dla swych najbliższych; później niech zaczyna od podziękowania za dobrą noc i prosi o dobry dzień i zdrowie rodziny; stopniowo dodawać krótkie a serdeczne wezwania do Matki Najśw. i Anioła Stróża, prosząc by pilnował Stasia czy Marysi, by była zdrowa i grzeczna i Bozi wiernie służyła (dziecko uczy się, że życie ma być „służbą Bożą”). Modlitwy Pańskiej powinno się zacząć uczyć dopiero po skończonych trzech latach — i to stopniowo, co jakiś czas po jednej z siedmiu prośb dodając i tłumacząc o ile możliwości dostępne, co te prośby znaczą. W czterech — dodać „Pozdrowienie Anielskie” — a Skład Apostolski i akty wiary, nadziei i miłości dopiero znacznie później, około lat sześciu. Najlepiej, aby nawet te większe dzieci odmawiały np. rano Akty, dodając krótkie ofiarowanie całego dnia — Skład Apostolski natomiast tylko wieczorem. Przykazania — o ile już konieczne należeć mają do pacierza — dodać starszym dzieciom do modlitw porannych, aby wieczornego pacierza nie przedłużać.

Za to już 4—5-letnie dziecko powinno wieczorem **przeprzeć Bożę** za swe drobne przewinienia, od 6—7 lat może już robić krótki codzienny **rachunek sumienia**, bez którego żadna wieczorna modlitwa starszych obejść się nie powinna. Przy rachunku sumienia trzeba początkowo dziecku po-

móc, mówiąc, aby przypomniało sobie swe modlitwy, zachowanie wobec starszych i rówieśników, swe myśli, słowa i uczynki. Później, gdy się już wprawi, wystarczy mu chwila milczenia, po której należy odmówić krótki akt żalu — znowu słowami prostymi, dostępnymi dla dziecka.

Ważną jest rzeczą również, aby modlitwa małego nawet dziecka była **dostosowana do różnych okoliczności życiowych**. Niech więc dziecko prosi o deszcz, by rosły zasiewy w polu — o pogodę w czasie żniw; niech wie o kłopotach rodziców i poleca je Bogu... Jest burza — grad — czy pożar — uklękniemy i prosimy z dzieckiem razem, aby Bozia niebezpieczeństwo odwrócił. Ktoś zachorował — modlić się o powrót do zdrowia, albo po otrzymaniu dobrej wiadomości, czy łaski szczególnej — z nim razem dziękować... Dziecko uczy się, że do Boga należy się uciekać w każdej potrzebie — widzi w Nim Wszecchnoc i Źródło wszelkiego dobra. Uczy się też troszczyć o bliźnich modlitwą — jakże często skuteczniejszą od naszych, gdy z tych usteczek niewinnych i ufnych wychodzi.

O ile możliwości, powinno się **z dzieckiem odwiedzać kościół** — nawet z dzieckiem b. małym. Małeństwo uważać sobie będzie za wielką przyjemność takie odwiedziny u Pana Jezusa — mogą być one nawet traktowane jako nagroda za dobre sprawowanie. Trzeba w miarę rozwoju dziecka objaśniać znaczenie przedmiotów, znajdujących się w kościele, podkreślając zawsze, że **najważniejszym miejscem jest ten mały domeczek na ołtarzu — tabernakulum, gdzie mieszka ukryty Jezus**. Przed nim niech powie swe prośby, Jemu niech za łaski dziękuje.

Tylko — tak z małymi, jak i ze starszymi dziećmi wystrzegać się długiego przebywania w kościele, aby — broń Boże — nie zaczęły się tam nudzić, aby pobyt w kościele nie był dla nich przykrością czy ciężarem. Dlatego lepiej mniejszych dzieci nie zabierać na nabożeństwa, lecz raczej osobno kościół z nimi odwiedzić. Branie udziału w procesji — rzucanie kwiatków — w późniejszych latach służenie do Mszy św. niech sobie dziecko uważa za **zaszczyt, na który należy zasłużyć**.

Jeżeli **równoległe do tych praktyk pobożnych** będziemy umiejętnie prowadzić podstawowe **nauczenie religii**, o którym mówić będziemy w następnym artykule — doprowadzimy w pierwszych latach życia dziecka ważną sprawę do celu: **Ugruntujemy w sercu jego prawidłowy — szczerzy i ufny stosunek do Boga**, tak, że gdy dojdzie do **lat 7-miu** — do wieku, kiedy rozpoczynają się już dla niego **prawdziwe obowiązki religijne**, przyjdą mu one z łatwością. Chętnie i z korzyścią prawdziwą czerpać będzie ze skarbnicy Słowa Bożego, nabożeństw i Sakramentów św.

Oczywiście nie kończy się tu rola matki, która jeszcze przez wiele lat musi nadal prowadzić dziecko swoje do Boga.

Anna Konopczyna.

Przyjaciel zwierząt.

„Jędrak! Jędrak! a co tam znowu przyniosłeś za pazuchą? zabierajcie się razem z tym psiakiem! znów mi całą izbę zawalasz!” wołała Maciejowa zajęta wyrabianiem chleba na stolnicy.

„Ach, Matusz, pozwólcie jeszcze ten jeden raz, tak was bardzo proszę — on taki biedny i nieszczęśliwy, jakże go takiego na dwór wygonić?” — prosił chłopak, tuląc do siebie obu rękami jakieś nieszczęśliwe pokaleczone, chude i zwalone błotem szczenię.

„A pozwólcie mu, pozwólcie — odezwał się spod okna Maciej, — to już takie malca naszego miłowanie te różne nieszczęśliwe stworzenia, które od biedy ratuje — niech się ta użyje jak mu to radość sprawia”.

Kobieta pokiwała głową, ale jednocześnie uśmiechnęła się przyzwalając do synka, a ten uszczęśliwiony zaczął lokować zaraz swego pieska w kącie izby. Skoczył do szopy po trochę słomy, ułożył go i znów przysunął się do matki, patrząc na nią błagalnie swymi błękitnymi oczkami. „A cóż tam znowu ci trzeba — pewnie mleka co? Widzisz, jak to matka zna ciebie” — gderała kobieta, nalewając w miseczkę trochę mleka i krusząc weń chleb. „No masz, nakarm go, nakarm! — Widzisz no, matka, jaki to gospodarz z naszego Jędrka, krzywdy on nieda zrobić swej chudobie (gadzinie) nigdy! — cieszył się Maciej spoglądając na synka — ależ też ktoś tak tego psiaka pokaleczył, łotr jakiś! „To Franek — odezwał się z kąta izby Jędrak — ledwiem mu go porwał”.

Maciejowa zamyśliła się smutnie. Franek był to syn jej brata, a jej chrześniak — dziwnie niedobry chłopak. Od małego lubił katować zwierzęta bezbronne i dokuczać im. Wybierał ptaki z gniazd, ukręcał im głowę, łapał wróble i wiązał im nóżki, łapał koty i kaleczył psiaki, gdzie tam któregoś podpadł. Rodzice Franeka martwili się tem bardzo, a chrzestna nieraz mu do sumienia serdecznie

przemawiała, ale to nic nie pomagało. Chłopak uśmiechał się brzydko i swoimi niedobrymi sprawkami dalej się zabawiał — jej zaś Jędrak kochał każde stworzenie Boskie, opiekował się skrzywdzonymi, a ciągle miał kilkorok wychowanków na opiece, czy leczeniu: a to jakieś na pół utopione kocię, a to wróbla ze złamaną nóżką, czy skrzydełkiem, a teraz tego psiaka pokaleczonego. Nieraz gorzko się napłakał nad niepoczciwością Franeka.

Minęło lat kilkanaście. Pozmieniało się dużo na świecie. Oboje Maciejowie spali snem wiecznym na górze cmentarnej pod sosnkami, a w sąsiednich chatach gospodarzyli Jędrak i Franek, obaj dorośli i pożenieni. Dziwna tylko była różnica w ich gospodarstwach i dobytku. Franek mimo kilkunastomorgowej gospodarki na dobrej ziemi, nie mógł się dorobić niczego — nie mu się jakoś nie wiodło. Inwentarz źle mu się chował. Bydło mu chorowało, konie ciągle kulały, świnię padały. Wszystko zaniedbane, katowane niesprawiedliwie i nielubiane.

A u Jędrzeja całkiem coś innego. Z okolicznych gromad ludzie przyjeżdżali, by się przyjrzeć jego gospodarce i inwentarzowi. Konie jak z obrazka, zrebięta pieszczone i zadbane, ładny grosz dawały na remoncie. Krowy spokojne, łaskawe, mleka nie skapiły, a już co do różnego drobiazgu jak świnki, wszelki drób, gołębie, króliki to od tego, aż się mrowiło wokoło chaty. A przecie morgów miał połowę mniej jak Franek. Ludzie posadzali go o czarodziejstwo. Ale Jędrzej na takie gadania tylko się pod wąsem uśmiechał, z miłością spoglądając na otaczające go stworzenia, które się do niego garnęły przyjaźnie.

On w sercu nosił miłość do wszystkiego, co dobry Bóg stworzył, rozumiał prawa do życia i co w jego mocy robił, by wszystko było szczęśliwe pod jego opieką.

W wychowaniu dziecka trzeba ogromną uwagą zwracać na pewne jego skłonności naturalne. Drę-

czenie zwierząt jest objawem stosunkowo częstym, ale spotykamy wiele i takich dzieci, które okazują zwierzętom dużo serca. Toteż rozstropna matka objawy złe stara się powoli tłumaczeniem, przykładami, obudzeniem dobrych uczuć zwalczać. Ale, gdy widzi objawy dobre, nie tłumii ich, nie wysmiewa, ale przeciwnie chwali, pogłębia, pomaga je rozwijać. — Przykłady powyżej podane wskazują, jak to w życiu dalszym te skłonności decydują o pomyślności i powodzeniu dziecka.

M. Dobre książki.

Najlepszym przyjacielem naszym to dobra książka. Ona cichutko ale powoli i jasno przemawia do nas, poucza, rad udziela. Ona rozstropnie uczy nas patrzeć na świat i ludzi, osądzać wszystko sprawiedliwie i mądrze.

Toteż gdy nadejdą długie wieczory zimowe, gdy będziemy wolniejsze od zajęć — weźmy do ręki dobrą książkę, książkę pisaną w duch katolickim, otwórzmy ją i choć kilka kartek uważnie przeczytajmy. Zastanówmy się nad przeczytaną treścią, porównajmy z naszymi poglądami czy naszym życiem, i powiedzmy sobie, co by trzeba było zmienić, ulepszyć, uszlachetnić w sobie samym i w otoczeniu naszym.

Dla zorientowania się podajemy kilka książek, które nadawałyby się do przeczytania matkom:

„**Zwierciadło matek**” — cena 40 gr., w której popularne jest zagadnienie opieki i pielęgnacji niemowlęcia.

„**O duszę dziecka**” — cena 1 zł.

„**O wychowaniu**” — cena 4 zł.

„**Matko, Dziecko Twoje**” — cena 1 zł. 50 gr.

„**O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży**” (encyklika) — cena 1 zł. 50 gr.

Pozatem istnieje cały szereg broszur w cenie od 80 gr. do 10 gr., których tytuły ogłoszone były i jeszcze będą w „Posłańcu” Diec. Inst. Akcji Katolickiej.

Zaznaczyć trzeba, że wymienione powyżej książki będą sprzedawane w czasie Kursów dla Kierownictw, które rozpoczyna się 20 b. m. — Można więc przez członkinie Kierownictwa swojego Oddziału nabyć je na własność prywatną lub wspólną całego Oddziału.

Brat Andrzej.

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

Wielką jest godność matki; Bóg sam wyróżnił wielce godność matki-wychowawczyni przez Sakrament małżeństwa i przez narodzenie Syna Bożego z Marii Dziewicy. Często Pan Bóg w wypowiedzeniach Swych posługuje się obrazem matki. „Czyż może zapomnieć matka dziecka swego? A jeśli ona o nim zapomniała, ja o was nie zapomnę“. Stąd tak ważną jest rzeczą, by społeczeństwo doceniało należycie wielką godność matki. Ale jeśli matki same nie będą strzec swej godności — nikt im nie odda czci powinnej. Dlatego tak ważną jest rzeczą, by wszystkie naśladowały Marię. Ponieważ w miesiącu październiku stanął silniej przed oczyma naszymi obraz Matki naszej i Królowej — dlatego Ona niech będzie przedmiotem naszych rozważań w bieżącym miesiącu.

MARIA — W KORONIE DZIEWICTWA.

I. Tydzień od 25 X. do 1 XI. b. r.

Bóg jest pięknością najdoskonalszą, odwieczną i istotną. Wpatrzony od wieków w Swe Piękno — zawołał jednak na widok Niepokalanej Dziewicy: „O, jakże piękna jesteś przyjacielko moja, gołębico moja, jakże jesteś piękna! Żadnej zmyzy nie masz w Tobie! Tak samo powiada Duch św. ilekroć Jego oko spocznie na duszy dziewiczej: „Jakże piękny jest czysty rodzaj z jasnością. Nieśmiertelna jest pamiętka jego“.

I słusznie! Popatrzmy niewinnej kobiecie w oczy! Jaki blask, jaka cicha wielkość! Jak błyszczy w nich niewinność Boża! Na czole widnieje królewskie, dziewicze szlachectwo, w jasnym oku jaśnieje panięskie szczęście, w czystym sercu płonie ogień miłości ofiarnej, na rękach niewinnych spoczywa najczulsza modlitwa, na wargach czystych — sam Jezus — Oblubieniec dziewic, w Komunii świętej!

Szczęśny młodzieniec, jeśli na drodze swego życia napotka na taką czystą, niewinną, dziewiczą duszę, jako siostrę, czy jako narzeczoną, która jego niewinności strzeże i umacnia i pomaża!

Szczęśliwy małżonek, jeśli w chwili ślubu przy jego boku staje czysta oblubienica, która mu niewinność swego serca przynosi jako dar jedyny i najkosztowniejszy!

Szczęśliwe dzieci, które od czystej i niewinnej matki dziedziczą czyste ciało i niewinną duszę!

Szczęśliwy duszpasterz, jeśli w swej parafii ma liczne, czyste i niewinne dusze kobiet, które modlą się, składają ofiary i pokutują, by ochronić dusze innych przed zalewem zła.

Matko droga! Patrząc w miesiącu październiku na Patronkę swoją Marię w koronie dziewictwa, odpowiedz sobie: Jak cenisz życie czyste i niewinne? Czy wpaszasz je w serca dzieci? Czy pilnie strzeżesz tego skarbu w duszy swej i otoczenia?

Módl się często i gorąco: O dziewicza Matko, Mario! Zachowaj życie moje, życie nasze małżeńskie w czystości i niewinności! Zachowaj dusze dzieci moich, dusze rodziny mojej od brudu grzechu! Matko usłysz i wysłuchaj mnie!

MARIA — W KORONIE MACIERZYŃSTWA.

II. Tydzień od 1 do 8 XI. b. r.

Kiedy człowiek wymawia słodkie słowo „matka“ — staje przed jego oczyma najmilszy i najdroższy obraz: Maria z dzieciątkiem Jezus. I Tej Dziewicy i Matce, Królowej wszystkich Matek składamy najgłębszą cześć i hołd! Staramy się, by każde uderzenie serca naszego śpiewało Jej radośnie: Ave Maria! — każdy oddech, by głosił: Salve! — Witaj Nadziejo nasza! — każde spojrzenie, by było modlitwą: Pamiętaj... Matko, nie opuszczaj nas...

Matka chrześcijanka winna w swem życiu naśladować Matkę Najświętszą. Jak Maria przebywała przy Jezusie — tak i matka katoliczka winna często przebywać u stóp tabernakulum, uczestniczyć w bezkrwawej ofierze Mszy św. Zanościć w progę swego domu, jak Maria do Elżbiety, tego samego Zbawcę, przyjmując Go w Komunii św. Matka katoliczka winna nieustannie i gorąco się modlić, z wielką troską i miłością, na wzór arcykapłańskiej modlitwy Pana Jezusa: „Ojczy, poświęć ich, a ja za nich poświęcam samą siebie, uświęć małżonka mego i dzieci, których mi dałeś“! „Ojczy, nie proszę, abyś ich wziął ze świata, ale żebyś ich zachował ode złego“! Zbawco mój! Lepiej niech umrą dziaćki moje, aniżeli by miały, popełniając grzechy, zasłużyć na wieczne od Ciebie odrzucenie!

Jeśli tak matka katoliczka modlić się będzie i tak postępować w życiu — może wtedy w godzinę śmierci spokojnie powiedzieć: Ojczy! Oto tych, których mi dałeś, małżonka i pięcioro, czy siedmioro, czy dziesięcioro dzieci zachowałam w imię Twoje i żadne z nich, ale to żadne, nie zginęło z mej winy!

Zastanów się teraz, matko droga, czy takie jest twoje postępowanie? Zastanów się i odpowiedz sobie, czy jesteś taką żoną i matką, by mąż twój w godzinę twej śmierci mógł szczerze powiedzieć: Błogosławiona niech będzie godzina, w której połączyliśmy się węzłem małżeńskim! Zastanów się, czy tak obecnie postępujesz, że dzieci kiedyś, klęcząc na twym grobie, modlić się będą: Nagródź, o Boże, wieczną szczęśliwością matkę naszą, która nas tak pięknie wychowała i do Ciebie ustawicznie prowadziła!

MARIA — W KORONIE CIERPIENIA.

III. Tydzień od 8 do 15 XI. b. r.

Godziny łaski dla ludzkości nie wybiły na Taborze, lecz na Golgocie. Bo nie przez chwałę Przemienienia Chrystus Pan nas odkupił, lecz przez cierpienia na Górze Kalwarii.

Również i w katolickich rodzinach nie wybijają godziny łaski w pierwszej linii w czasie radości rodzinnych, lecz w chwilach krzyżów i cierpień.

Maria w życiu swem wiele cierpiała; radości macierzyństwa Bożego okupiła tak wielkim cierpieniem, że Matką Bolesną Ją zwiemy, Królową Męczenników.

Można powiedzieć, że powołaniem kobiety katolickiej jest: cierpieć! I każde szczęśliwe ognisko domowe jest szczęśliwe zazwyczaj kosztem życia pełnego wyrzeczeń i ofiary matki cierpiącej!

Jeśli chodzi o uratowanie duszy małżonka, czy dziecka zblakłego, jeśli chodzi o odsunięcie nieszczęścia od rodziny — ofiara bolesna matki sprowadza błogosławieństwo łaski Bożej do ogniska domowego. I tak bywa, że Tabor i Golgota w rodzinie, że radość i cierpienie, że modlitwa i miłość wszystko to przez dobrą matkę rodziny wyprasza u Boga miłosiernego obfite łaski.

Matko droga, zrozum twoje powołanie i chętnie przyjmij krzyże i doświadczenia, jakie na twoje barki Pan Bóg zsyła. Cierp z weselem, bo twoje cierpienie należycie przyjęte, gotuje radość i szczęście twym najbliższym!

Świat sący w twe serce bojaźń przed ofiarą i namawia cię do ucieczki przed trudem i cierpieniem. Ale dlatego, że są takie matki w świecie, które wszelki trud, wszelką ofiarę od siebie z daleka odsuwają — świat jest dziś tak smutny, tak mało w nim radości.

Zastanów się nad sobą i odpowiedz sobie, jak naśladujesz Królową Męczenników, Marię, w koronie cierpienia? Jak przyjmujesz krzyże i doświadczenia? Jak dobrowolnie ofiary składasz Bogu w celu zapewnienia błogosławieństwa Bożego twej rodzinie?

Niech w życiu twym — trudem i ofiarą — często przed tobą staje obraz Marii w koronie cierpienia.

MARIA — W KORONIE APOSTOLSTWA.

IV. Tydzień od 15 do 22 XI. b. r.

Mówimy w litanii: Królowo Apostołów — módl się za nami! Jest Maria Królowa Apostołów, bo duszę Jej przenikał duch apostołstwa. A na czem ten duch apostołstwa polega?

Oto znamiemem jego jest przede wszystkim mocna wiara Chrystusowa. Takiej wiary wymagał Pan Jezus od swych uczniów, których miał uczynić apostołami. Jakże często ganił ich słabą wiarę: „Czemuż jesteście bojaźliwi, wy słabej wiary“? Albo: „Gdzież jest wiara wasza“?

Kiedy człowiek ma silną wiarę — wtedy może mocno na drugich oddziaływać. Wtedy jest apostołem!

Drugim znamiemem apostoła jest gorąca miłość Pana Jezusa. Nie miłość świata. Powiada Pan Jezus: „Kto się nie zaprze samego siebie, nie może być uczniem Moim“. Na pytanie Chrystusa Pana, skierowane do Piotra: „Piotrze, miłujesz mnie więcej, aniżeli ci inni“? — musi apostoł świecki dać tak, jak Piotr św., twierdzącą odpowiedź.

Wreszcie cechą człowieka posiadającego ducha apostołskiego jest wielkoduszne naśladowanie Chrystusa Pana. W naśladowaniu Go w pracy apostołskiej, w naśladowaniu Go w pełnieniu cnót, w naśladowaniu Go na drodze krzyża.

Maria miała ducha apostołskiego w najwyższym stopniu i stąd Królową Apostołów jest nazwana.

Matko droga! I ty musisz w dzisiejszych czasach być pełną ducha apostołskiego. Musisz mieć mocną wiarę, gorącą miłość do Zbawcy naszego i musisz wielkodusznie, jak Maria, naśladować Pana Jezusa! Bo wtedy dopiero będziesz ochotnie pracować dla Królestwa Bożego! Bo wtedy będziesz gorliwie starała się o zdobycie cnót i świętości! Bo wtedy krzyż obowiązków i powołania twego lżej ci będzie dźwigać!

Zastanów się teraz głęboko, jak ty w życiu swoim starasz się o ducha apostołstwa? Czego ci jeszcze nie dostawa? Jak przyjmujesz głos Kościoła, wzywający cię do pracy w Akcji Katolickiej?

Niech hasłem życia twego będzie modlitwa: Przyjdź Królestwo Twoje!

W S P O M N I E N I A Z P O D R Ó Ż Y

Wanda Odrowąż Małujna.

Szlakiem pielgrzyma.

(Ciąg dalszy).

Na czubie okrętu, w oszklonej werandzie, zamięnionej tymczasowo na kaplicę, Jego Ekscelencja odprawia pierwszą Mszę św. Ołtarz na tle sztandaru pielgrzymiego, ciągle przypomina nam Ojczyznę, a w niej drogich sercu. Piękna, rzewna, pierwsza taka Msza św. w życiu. Niebo i morze... Na białej muszli Polonji dziękczynna i błagalna Ofiara o szczęśliwą drogę i szczęśliwy, wynik pielgrzymki. Nigdzie bardziej nie odczuwam bliskości Boga, jak na morzu i nigdy bardziej nie czułam się własnością Jego, jak w tej chwili na bezkresnej, zielono-srebrnej otchłani... Serce pyłkiem się stało przy podniesieniu Hostji. Łzy radości skłiły wzrok, że gdziekolwiek się obrócisz, jesteś pod opieką najczulszego, najlepszego, najbardziej kochającego Ojca Boga...

Niema miejsca na lek. „Tak, jak Ty chcesz, Panie“.

Komunia św. i znów łzami wypełnione oczy uderzają w niebo. Struny mowy się porwały, pogubione słowa w najgorętsze ły się zmieniają. Rwanymi głosy śpiewamy: Serdeczna Matko... Słońce złości szmaragd fal. Gra poranny hymn Stwórcy...

Śniadanie gwarne, pospieszne, bo nas morze woła. Ale ciągle jeszcze zimno; toteż płaszcz, szalik ciepły, przezornie zabrane, otulają drżącą powłokę cielesną. Cudna pogoda, ogólna radość, fotograficzne aparaty w ruchu — omal ich tyle, co

pielgrzymów. Wdzięczne grupy, przesuwające leżaków, wogóle pielgrzymia grupa opanowała zupełnie okręt od dołu do góry. Jedziemy jednak z hołdowniczą wizytą do ziemskiego mieszkania Boga-Człowieka.

W przedniej części okrętu, o piętro niżej, tłum siedmiuset żydów wita właściwym im hałasem i jakimś kołowym tańcem ranne słońce. Rozbitkowie dalekiej, zagubionej ojczyzny — lękiem nieznanego, żalem zostawionego — podnosili ramiona ku Jehowie. Jechali do kolebki, niegdyś wybranego narodu, swojej ojczyzny, po to, aby uderzywszy głową w lamencie o mur, szczątek świątyni jerozolimskiej, całe dni zawodzić skargi i żale.

O bezmyślny, kamienny ludu, kiedyż ta klątwa wiecznego tułactwa odjęta tobie będzie? Sameś chciał: „Krew Jego niech spadnie na nasze i syny głowy“...

Cudne morze: mowy przecinają piorunowym zygzakiem dal. Cztery takie dni próżniacze przed nami. Za cztery dni staneimy na Ziemi Świętej...

Trzeba było sobie powtarzać cichutko po wiele razy to samo, aby w tę prawdę uwierzyć.

Wkrótce Konstantynopol — akurat w sam zachód słońca. Pokład ożył. Brzegi, w fantastyczne kontury budowli, zabiegają nam półkolistym ruchem drogę. Polska i turecka bandera łopocą na czubie Polonji.

Zaczyna się bajka: Bosfor w orgji światła zachodu, przepysnie odbitego w niezliczone razy w bryzgach fal. Strzeliste dzidy minaretów pędzą w niebo. Kopuły meczetów goreją płynnym złotem słońca. Łuna zachodu pałaj się na wodzie, zielona

toń opalizuje, czarujący przepych nadbrzeżnych, koronkowych pałaców zdezonizowanych sułtanów. Smukłe cyprysy Seraju inkrustują wspaniałe łuki ganków. Krótkim przejazdem zegnany uroczym miasto — zaczarowane baśnią Wschodu.

Noc pełna tajemniczych cieni, choć jasna; sen odleciał powiek. Z przeciwnego dołu okrętowego znów wdziera się w ciszę lamentniczy śpiew. Urzeczony wizją niedalekiej ziemi ojców, zawodzą lkające modły przebłagania Jehowy.

Blady świt zaglądał w okna werandy - kaplicy. Głowa przy głowie chylił się łan, a rozśpiewane serca ślały Hosanna — Hosanna pod niebo palestyńskie. W momencie podnoszenia Przenajświętszej Hostji — dziw: szarmonizowanie się natury ze Świętem Misterium. Z za granatowej krawędzi wychyliła się majestatyczna tarcza słońca... O jak cudnie Bóg nas wita u bram Jerozolimy. Tak, jak Bóg i tylko jak Bóg Ojciec syny marnotrawne. Pod stopy płat Ziemi świętej, a na głowy błogosławieństwo słońcem! Tłukły się serca ze szczęścia i przeświadczenia o niezasłużeniu sobie na tę łaskę. Piękne i mocne słowa Jego Ekscelencji, samego wrzuczonego do głębi, podnosiły nastrój. Mówił: „My jedziemy po słońce, po życie, a na przeciwnym dziobie naród — przeganiany klątwą od krańca do krańca ziemi po co? i do czego? I choćby ruszyli z posad ziemię, gdzie Bóg powie nie, tam już nie pomoże, żadne moce świata, ni żadna potęga nie zmieni tego NIE“. Jakby na potwierdzenie słów, w niebo wzbija się żałośnie obłędny chór głosów wydziedziczonego ludu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W S Ł U Ź B I E O J C Z Y Z N Y

Laura Markowska.

Rycerz Chrystusowy.

(Dokończenie).

Tymczasem na lignickim zamku w wigilię postanowionej bitwy czyniono ostatnie przygotowania. W długiej i mrocznej o jednym tylko oknie gotyckim rycerskiej sali, pełnej zbroi, hełmów i wiszących u ścian stalowych mieczy, zebrał się tłum rycerzy z ziemi krakowskiej i śląskiej, oraz przedstawiciele Krzyżackiego Zakonu z wielkim mistrzem Pepponom na czele. Zgromadzeni dowódcy omawiali szczegółowo plan bitwy, rozdzielając między siebie odpowiednie role. Armia chrześcijańska liczyła około 70 tysięcy wojska, Tatarów miało być przeszło pół miliona.

W późną noc trwały narady rycerstwa, które zachęcane przez Henryka do walki, złożyło w jego ręce ślubowanie, oraz naczelne dowództwo. Około północy ozwał się dzwonek z kaplicy zamkowej. Wówczas zakończono obrady i wszyscy udali się do świątyni, aby przyjąć komunię św. po odbytej dnia poprzedniego wspólnej, generalnej spowiedzi. Henryk Pobożny wyszedł ostatni z kaplicy. Kazał natychmiast giermkowi przygotować konie i udał się czempredziej z garstką rycerzy w stronę śląskiego Krosna do klasztoru, aby pożegnać swoją matkę, żonę i dzieci, które przed niedawnym czasem tam się schroniły, uchodząc wraz z całym Zakonem przed Tatarami z Cysterskiego klasztoru w Trzebnicy.

U progu klasztoru zaszła mu drogę małżonka z dziećmi, która dowiedziawszy się od gońca, z czem jej mąż przybywa i że nazajutrz decydująca bitwa, rzuciła się w mężowskie objęcia gwałtownie szlochając:

— Mężu drogi, jakoż będzie ze mną, z dziećmi? Zostawisz nas sierotami? Jeszcze czas, uchodźmy czempredziej w góry, na Węgry, dokąd uszli Bolesław z Kingą i inni. Nie damy rady wrogom!

Wzruszenie ogarnęło Henryka. Pobladał, a piękne, prawdziwie męskie jego oblicze, zasępiła głęboka troska. Straszliwa rozpacz młodej żony za-

chwiała na chwilę jego niezłomnym postanowieniem. Zadułał się. Zwątpienie zaczęło wikać mu serce i duszę.

— Moc Boska, Anno — szeptał bezdźwięcznym głosem, drząc mimowoli, jakby się lękał własnych słów. — Może nie pisano mi umrzeć w tym boju. Rycerstwo oddało w moje ręce dowództwo, czyż mogę zmazać się hańbą i w chwili ostatniej podle stchórzyć? — Mogłażbyś żyć później obok mnie i nie pogardzać mną? Uspokój się, Anno, Bóg nas nie opuści. — Pójdę pożegnać macierz...

Po krętych schodach, stąpając z trudem w ciężkiej zbroi, wszedł Henryk do skromnej, ubogiej komnatki wieżowej. Tam zastał matkę pogrążoną w modlitewnych rozmyślaniach. Zebrał więc wszystkie siły, aby jej nie przerazić i wolnym, jakby niepewnym krokiem przybliżył się do niej, a kiedy Jadwiga zauważyła go i poznała, Henryk padł na kolano i z najgłębszą pokorą ucałował kraj jej zakonnej szaty.

— Wiem synu z czem przychodzisz — ozwała się Jadwiga łagodnym, złamanym głosem. — Synu mój! Nadeszła groźna, a zarazem decydująca chwila w twojem życiu. Nie po raz pierwszy próbujesz miecza w swej dłoni, wiem, żeś mężny, waleczny, czekają cię wielkie zadania do spełnienia. Pod twą żelazną zbroją bije serce, które dziś ma pomścić pohańbienie Krzyża!

— Widzisz, nie żegnam cię ze łąką w oku, boś sługa Boży, iść musisz tam, dokąd Bóg ci przeznaczył. Przed chwilą jakby na jawie widziałam przez sen twoje zmagania bitewne, widziałam nawet twój zgon i całe zastępy rycerzy, idących do rajów, na czele których byłeś ty! Wiem, że nie zobaczę cię już na ziemi — zginiesz — bo taka wola Boska! Tracę syna, lecz Bóg zyskuje obrońcę.

— Idź synu! Spełnij, co do ciebie należy. Ten krzyż, który pod zbroją na swej piersi nosisz, on drogę ci rozświeci do nieba. Z tym znakiem giń lub zwyciężaj! Ja modlić się będę do Boga, by ci dał siłę ramienia i moc niezłomną chrześcijańskiego ducha.

Henrykowi jak gdyby przestała nagle ciężcy zbroja. Wstał. Wyprostował się. Oblicze jego zaja-

śniało nieziemskim blaskiem, a oczy zapatrzyły się w otwarte bramy nieba...

Wczesnym rankiem zavrzał bój. Na zwarte, żelazne szeregi rycerstwa, posypała się chmura pierzastych strzałów tatarskich. Na dany przez Henryka znak ruszyło rycerstwo na wroga. Pierś zwarła się o pierś, pole zasała się trupami. Bój wrzał cały dzień aż do wieczora. Prawie całe rycerstwo padło na polu chwały, ale i Tatarzy ponieśli ogromne straty i cofnęli się z pola walki. Bitwa była skończona. Zaczęto się zwoływać, gromadzić, liczyć zabitych i zaginionych. Wówczas spostrzeżono brak Henryka, lecz nigdzie jego ciała nie można było odszukać. W niemem przerażeniu przyjęto ten cios największy. Brakło wodza, a to, co opowiadało tu i ówdzie między pozostałymi przy życiu rycerzami, że widziano tatarzyna, umykającego do obozu z uciętą głową Henryka, przyjmowano z taką wielką grozą, że myśl ludzka nie zdolna była tego pojąć.

A gdy wiadomość niezbita o rozpaczliwym boju, o cudach waleczności i bohaterskiej śmierci Henryka nadeszła do klasztoru, Jadwiga zamknęła się w kapliczce i sam na sam z Bogiem trzy dni i trzy noce trwała w umartwieniu na modlitwie, dziękując Bogu, że dał jej takiego syna, który nie tylko nie wyrządził jej nigdy najmniejszej przykrości, ale jeszcze krwią swoją przelaną za świętą wiarę, sprawił jej największą radość i chwałę.

Lud śląski chcąc uczcić pamięć Henryka z pod Lignicy, a zarazem przywiązując do matki jego św. Jadwigi różne złote legendy, dodał i tą jeszcze najpiękniejszą o trzebnickich rycerzach:

Nie zginęli oni, walcząc za wiarę św., lecz w pełnym rynsztunku bojowym uśpieni, stoją pod klasztorem trzebnickim w głębi góry, każdy przy swym rumaku. Od wieków już czekają na głos swego wodza, który sam jeden czuwa wsparty na mieczu i różaniec odmawia do chwili, gdy nadejdzie potrzeba nowej walki w obronie wiary i wolności. Wówczas zbudzą się i powstaną ligniccy rycerze i nikt ich już nie pokona.

H. A. Wieczne odpoczywanie.

Jest jeden miesiąc w roku gdzie ożywia się osada umarłych gwarem rozmów, szeptem modlitw, odgłosem tysiąca kroków.

Niema chyba człowieka, któryby w miesiącu tym nie pomyślał o tych, co odeszli i o tym, że i jego czeka taka sama daleka droga.

A jak pustym staje się to nasze życie, pełne walk, trosk i niepokojów, jakże śmieszne są wobec tych milczących grobów nasze plany, nadzieje, ambicje, tutaj już niema różnic, tutaj już niema zdrości, są już tylko wszyscy naprawdę sobie równi.

Cicho tam i smutno; na mogiłach prostych, porośniętych trawą, sterczą krzyże, niektórych odczytać niepodobna, kiedy i komu postawione, do tych mogił dążą ludzie w pierwszych dniach listopada — modlą się za tych, którzy żyli wśród nas i odeszli.

Groby mówią do nas, ale nie wszyscy słyszą i rozumieją ich mowę — mówią o dzieciach, które ledwo ujrzały świat i już je zabrała śmierć — mówią o starcach, którzy długo żyli i wiele cierpieli — mówią o ojcach, którzy w sile wieku wszystko zostawili i odeszli, mówią o matkach, które o sierociły liczną gromadkę — mówią o takich, którzy nigdy nie cierpieli i o takich, dla których śmierć była wybawieniem. Dziwne są te groby cmentarne, te pomniki, tam marmur, bo leży pod nim człowiek, który za życia opływał we wszystko, tam skromny krzyż, bo leży pod nim biedak. Przy jednym grobie dużo znajomych, przy drugim biedota, której śmierć zabrała żywiciela — tam otoczyły mogiłę małe dzieci i przez zalane oczy łzami patrzą ze strachem i żalem, że tam pod tą ziemią leży ich mamusia, która odeszła i zostawiła ich samych.

Dlaczego ludzie idą i co ich prowadzi na groby swych zmarłych? Miłość, której śmierć zniszczyć nie zdołała, i która przetrwała grób. Zmieniają się tylko objawy miłości, bo kiedy ukochani nasi byli jeszcze z nami słałiśmy im upominki, a teraz niesiemy im pacierze, bo pamięć trwa, a gdy może trochę przygasła, niechaj znowu odżyje w tym smutnym miejscu umarłych, którzy, jak wierzymy, w innym świecie żyją, a może tęsknie zwracają się na ziemię, czy też przyjdzie od nas modlitwa a znią wybawienie.

Akcja Katolicka wzywa swych członków do modlitwy przede wszystkim za tych, którzy ochotnie stanęli na zew Ojca św. pod jej sztandarem: pokój zmarłym Członkom naszym. Ponieważ łączy nas w Akcji Katolickiej miłość wzajemna zatem

modlmy się przede wszystkim za tych zapomnianych, opuszczonych, którzy znikąd ratunku nie mają, dopomóżmy im naszą modlitwą. Modlitwa nasza nie pójdzie na marne, ale każde „Wieczne odpoczywanie“, przynoszące ulgę czy wybawienie, hojnie nam zostanie nagrodzone.

M.

Apostołka bądź — nietylko Czytelniczką!

Na terenie diecezji naszej odbywa się obecnie po wszystkich niemal parafjach Tydzień pracy i książki katolickiej. Łączymy go zazwyczaj z wystawą pism, gazet i książek. Zwiedzający wystawę zdziwieni bywają tą wielką ilością pism katolickich, które wychodzą w Polsce, a nieraz i my same dziwimy się, jak wiele jest wysiłku w tym kierunku, by dzieciom, młodzieży i dorosłym dać do ręki dobre pismo.

To są wysiłki Towarzystw wydawniczych, Instytucji Katolickich, Zgromadzeń Zakonnych.

Ale zapytajmy się teraz, czy czytelnicy, członkowie Akcji Katolickiej, spełniają swój moralny obowiązek, czy są apostołami tej dobrej prasy i książki? Słabo jeszcze u nas z tą gorliwością apostołską, ale wierzyć trzeba, że i w tej dziedzinie pracy apostołskiej nastąpi poprawa.

W każdym razie Redakcja „Własnymi Siłami“ przed rozpoczęciem drugiego roku pracy, zanoszą do Czytelniczek Swoich ten gorący apel:

Apostołka bądź — nie tylko Czytelniczką! i zdobądź jedną i tylko jedną prenumeratorkę na rok 1937! A wtedy nakład się podwoi, pismo nasze będzie bogato ilustrowane, wychodzić będzie mogło dwa, a nawet trzy razy do roku w bogatej, pięknej szacie z okazji świąt czy uroczystości patronalnej.

Czytelniczki nasze nigdy nie zawiodły, nie zawiodą i teraz i napewno dołożą starań, by zdobyć nową prenumeratorkę dla „Własnymi Siłami“. Mamy członkiń przeszło 25 tysięcy! Obecnie liczba prenumeratorek sięga 13 tysięcy! Spełnijmy czyn apostołski w 1937 i sprawy, by każda członkini była prenumeratorką! A tam gdzie to osiągnięto pomyślcie, że jeszcze w diecezji jest około 190 tysięcy kobiet, które nie abonują „Własnymi Siłami“! **Odwagi! Umilowania! Gorliwości!** Przez pismo nasze zdobędziemy kobiety polskie dla Chrystusa, aby nad nami królowała!

Maria Sołkwa.

Rady dla gospodyń.**Przechowywanie warzyw.**

Warzywa można przechowywać w piwnicy lub w kopcach. Piwnicę przed złożeniem warzyw należy wybielić, wysypać czystym piaskiem i wysiarkować.

Marchew i pietruszkę przechowujemy w piwnicy, układając warstwami, główkami do zewnątrz i przesypujemy piaskiem.

Pietruszkę możemy przez całą zimę trzymać także niewykopaną w gruncie, należy ją tylko zasypać ziemią lub liśćmi przed silnymi mrozami.

Marchew przechowuje się i w kopcach doskonale. Miejsce pod kopiec wybieramy suche i najlepiej na ziemi piaszczystej. Każdą warstwę marchwi przesypujemy piaskiem.

Buraki najlepiej przechowuje się średniej wielkości. Obcinamy im zupełnie liście, aby oczka nie zostały. Przeschnięte buraki sypimy w piasek w piwnicy. Gdy przechowujemy w kopcach, nie należy przykrywać słomą, lecz tylko ziemią, a na wierzch liście suche lub łęty ziemniaczane.

Cebulę przetrzymujemy w miejscach suchych i przewiewnych, a chłodnych, gdyż cebula znosi nawet 6 stopni mrozu. Wtedy jednak trzeba ją nakryć matą słomianą.

Kapustę na przechowanie w piwnicy wrywamy z korzeniami i układamy na półkach, nie obrywając wierzchnich liści. Możemy ją też przechowywać w kopcach korzeniami do góry, tak, aby się główki nie stykały, następnie zasypujemy ziemią. Przed dołowaniem należy ułożyć na wolnym powietrzu, aby główki należycie przeschły.

Od Redakcji!

Jesteśmy bardzo wdzięczne za sumienne wpłacanie prenumeraty, ale jeszcze kilkanaście Oddziałów zalega z opłatą za dodatkowe egzemplarze.

Prosimy więc jak najserdeczniej, by i te nieliczne zaległości zostały wyrównane. Można to uczynić na trwających obecnie Kursach dla Kierownictwa.